



### **Z Dworku Żeromskich (3)**

#### **KŁĘCZNIK DWORSKI**

Bardzo cennym, rzadko już spotykanym na antykwarycznym rynku sztuki dawnej i rzemiosła artystycznego, jest w ciekockiej siedzibie dziewiętnastowieczny jednoosobowy, dębowo-olchowy klęcznik.

Dziś takie meble funkcjonują głównie w kościołach, klasztorach czy starych plebaniach. Dawniej były też obecne w przydworskich kaplicach (że wspomnę np. Pojałowice w Miechowskim, których właścicielką była krewna mamy Stefana Żeromskiego – Julianna z Katerlów Chodylska), stawiano je we wnękach – niszach dworów pod dużym obrazem religijnym (tak było w Tyńcu w rodzinnym domu pani Józefy, w Kotlicach Chelińskich, u Zalewskich w Sieradowicach), a w skromniejszych szlacheckich dworczech klęcznik był zwykle obecny w sypialni pani domu. I tak mamy w Ciekotach.

Historia tego mebelka warta jest przedstawienia.

Nie klęczeli na nim w przeszłości obcy Żeromskim ludzie, był bowiem własnością Antoniny z Makólskich Chelińskiej – najbliższej ciotecznej siostry pani Józefy Żeromskiej, mieszkającej we wspomnianych Kotlicach w Jędrzejowskim.

W kotlickim starym dworze gościem serdecznie przyjmowanym była Agnieszka Katerlina – babcia Stefana Żeromskiego (była matką chrzestną jednego z licznych dzieci Chelińskich, o których piszę w książce „Miejsce zostało to samo...”). Rezydowała tam tygodniami, więc z pewnością wiele razy klęczała na tym stylowym, przeznaczonym do modlitwy sprzącie. Mogła nań chwilę religijnej zadumy przeżyć sama Józefa Żeromska, gdy w 1862 roku wraz z mężem odwiedziła Kotlice i mogiły teściów Żeromskich w pobliskim Mokrsku.

Do ciekockiego dworku podarowali ów klęcznik w 2011 roku Barbara i Juliusz Braunowie z Kielc – potomkowie Chelińskich z Kotlic (Jul jest praprawnukiem Antoniny i Franciszka Chelińskich). Ekspонат był – jak piszą muzealnicy w kartach katalogowych: „w stanie zachowania złym”, albo – jak mówią: „nadruszony zębem czasu”. Blisko półroczne zabiegi renowatorsko – konserwatorskie, które zleciłam i doglądałam, uczyniły cuda. Odzyskał blask!

Ma płytką oszkloną gablotkę z podnoszonym wiekiem, zamykaną na maleńki kluczyk, przy którym miły dla ucha mechanizm dźwiękowy (dawał znak, że modlitwa rozpoczęta lub zakończona). Gablotka połączona jest w całość pionową ścianką i esowatymi, ozdobnymi dwiema nóżkami z dolną częścią mebla czyli podkolannikiem wyłożonym miękką poduszką.

W gablotce, będącej zarazem pulpitem, umieściliśmy trzy dziewiętnastowieczne książeczki do nabożeństwa: dla niewiast (wydanie z 1877 roku) – dar siostr Bernardynek ze Świętej Katarzyny, dla chłopców (z lat sześćdziesiątych XIX wieku) – dar Andrzeja Radka z Kielc oraz nasz rodzinny modlitewnik po pradziadku Michale Zamojskim. Z klasztoru w Świętej Katarzynie, po wielu staraniach moja siostra Cecylia Mazurowa, od szczodroblivej Matki Przełożonej bardzo zaciekawionej urządzaniem rodzinnego gniazda Żeromskich, pozyskała dla dworu „wymodlony” dziewiętnastowieczny różaniec, który dawniej był w kolatorskiej ławce świątyni. Drewniane koraliki tego różańca mogła przesuwając szczyptymi palcami mama Stefana Żeromskiego, czy jego ciotka Franciszka Schmidtowa z Górna, które się tam modliły.

Kłęcznik otrzymaliśmy całkowicie odarty z sukna, a ofiarodawcy sądzili, że mógł być wyłożony heksamitonem, zwanym z francuska welurem, stosowanym wówczas do wyściełania pólek, gablot, szuflad, a także tapicerowania siedzisk i podnóżków.

Zastanawiałam się nad kolorem nowej tkaniny. I tu przypomniałam sobie, że pani Monika Żeromska – córka pisarza pokazała mi przed laty szkatułkę po babci Józefie, wyłożoną delikatnym fiołkowym, zblakłym nieco welurem. Fiołkowy welur i jego rozjaśnione do liliowego odcienie stały się więc tkaniną ciekockiego pokoju matki. Dostrzegła to kiedyś z zadowoleniem nasza liliowa wspańska Przyjaciółka – Barbara Wachowicz.



Spoglądając na kłęcnik myślę o ludziach, którzy zeń w codzienności korzystali, rozmawiając sam na sam z Bogiem – bo taka była ich mocna, wewnętrzna potrzeba. Przypominam sobie wówczas słowa Stefana Żeromskiego o modlitwie: „Jest niewiadoma, nie dająca się wymierzyć potęgą zawarta w modlitwie. Jest to jedyny środek pośrednictwa między nami a Najwyższym...”; i jeszcze: „Modlitwa pod przymusem nie jest głosem serca ludzkiego do Boga, jest tylko obrzędem...”.

Modlitwa na tym rodzinnym kłęcniku – mniemam – nie była „tylko obrzędem”.

kustosz Kazimiera Zapłowa